DZIŚ DODATEK „ZE ŚWIATA PRACY" — NUMER ZAWIERA 6 STRON

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOSCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. | Kraków Niedziela 19 Lutego 1933 | Nr 50

Wrzenie w Rumunji

Narazie brak dalszych wiadomości o sytuacji w Rumunji. W dalszym ciągu ostro cenzura nie dozwala na przenikanie wieści poza granice państwa. Nie ulega jednak wątpliwości, że rozruchy w Rumunji nie ograniczają się do samej stolicy, istnieje również silne wrzenie na prowincji.

Jak się okazuje, bezpośrednio przed krwawem starciem robotników warsztatowych z wojskiem, policja aresztowała 70 robotników, oskarżając ich o komunizm. Część aresztowanych stanowili kolejarze. Kolejarze zażądali uwolnienia swych kolegów i w rezultacie ogłosili strajk, który doprowadził do krwawego starcia. Wczoraj z pośród ciężko rannych 3 zmarło.

W Konstanzy policja dokonała licznych aresztowań. Na jednej z ulic zatrzymany robotnik zaczął strzelać do policjantów, po czem zastrzelił siebie. Znaleziono przy nim dokumenty, rzekomo świadczące o porozumieniu z agentami obcego państwa.

W okręgach naftowych sytuacja jest niezwykle naprężona; urzędnicy i właściciele wysyłają swe rodziny do Bukaresztu w obawie rozruchów.

Strajk kotoniarzy w Łodzi

Wczoraj w nocy wybuchł strajk kotoniarzy w Łodzi. Na 29 fabryk 23 przyłączyły się do akcji strajkowej. Przemysłowcy zażądali 50 proc. obniżki płac. Robotnicy sprzeciwili się temu i w obronie swych interesów porzucili pracę.

Akcję strajkową prowadzi Zw. Włókniarzy ZZZ, który wysuwa konieczność przeniesienia rokowań z Łodzi na teren Min. Opieki społecznej.

Utrzymanie dopłat na rzecz bezrobotnych z radja, kolei i telefonów

W m. marcu wygasa termin ważności dopłat na rzecz bezrobotnych, pobieranych z biletów kolejowych, opłat telefonicznych i radjowych. Dopłaty te ze względu na poważne źródło dochodów dla Funduszu Pomocy Bezrobotnym mają być w dalszym ciągu utrzymane.

Ograniczenie upomnień podatkowych

Ministerstwo Skarbu wydało okólnik do urzędów podatkowych, zwracający uwagę na to, że przy egzekucji podatków niektóre urzędy wysyłają upomnienia do zapłaty należności równocześnie lub w kilka dni po doręczeniu podatnikom nakazów płatniczych, co jest bezprawne i naraża jedynie płatników na zbędne opłaty. Ministerstwo zarządziło, aby we wszystkich wypadkach, kiedy upomnienia wysłane zostały w sposób niezgodny z przepisami, opłaty za upomnienia zostały umorzone.

Rozpatrzenie protestów wyborczych z okręgu Radom

W poniedziałek dn. 20 b. m. Sąd Najw. rozpatrzy protesty z okręgu wyborczego Nr. 19 (Radom) zgłoszone przez „Centrolew" i Stronnictwo Narodowe. Z okręgu tego uzyskało mandaty 4-ch posłów z klubu B. B., 1 z P. P. S., 1 z Stronnictwa Narodowego i 1 z Stronnictwa Ludowego.

Sejm uchwalił

ustawę ubezpieczeniową

Wczoraj Sejm obradował w dalszym ciągu nad ustawą o ubezpieczeniach. Obrady mimo ważności tematu nie budzą większego zainteresowania. Dyskusja toczy się w nastroju bardzo sennym. Wobec niezgłaszania żadnych poprawek przez opozycję, nie odbędzie się zapewne dyskusja szczegółowa i Sejm po zakończeniu dyskusji ogólnej przystąpi do głosowania nad projektem ustawy.

POTRZEBNE OFIARY

Na wczorajszem posiedzeniu zabrał pierwszy głos p. Gdula (z grupy robotniczej BB). Odpierając zarzuty posłów opozycyjnych, wskazał on, że ustawa oparta jest na trwałych podstawach finansowych. Nosi ona cechy kompromisu między rzeczywistemi warunkami gospodarczemi a słusznemi uprawnieniami świata pracy i najwyższem dobrem państwa. Dalej wywodzi mówca, że wprowadzenie nowych ubezpieczeń nie mogło się obyć bez ofiar, lecz opłacą się one klasie pracującej.

Z kolei mówca przedstawia dodatnie strony nowego projektu, a więc renty dla inwalidów pracy, ubezpieczenie emerytalne, podkreślając, że jest to wielka zdobycz klasy robotniczej.

Przemówienie swoje p. Gdula kończy polemiką z P. P. S., która przez 14 lat zgorą obiecywała ubezpieczenie, a nie przeprowadziła go.

„KOLONJA W AFRYCE" DLA PRZEMYSŁOWCÓW

P. Cardini (Ch. D.), wywodzi, że ubezpieczenia w Polsce w porównaniu z innemi krajami nie są zbyt rozbudowane i bynajmniej w nich nie przodujemy. Pogląd o nadmiernem obciążeniu produkcji przez ubezpieczenia puszczają przemysłowcy dla specjalnych celów. Mówca oświadcza, że nieszczęściem narodu polskiego jest fakt, że przemysł znajduje się w lwiej części w rękach obcych kapitalistów, którzy Polskę traktują, jak kolonję w Afryce. Ta ustawa przerzuca na robotników ciężar ubezpieczeń społecznych i zmierza do zmniejszenia zarobków, które i tak dziś należą do najniższych w Europie. Tutaj mówca daje zestawienie zarobków w poszczególnych krajach.

Wkońcu mówca stwierdza, że ustawa miała dać robotnikom pełnię praw, a spotyka ich zawód. Wypowiada się więc przeciw ustawie.

Również przeciw ustawie wypowiada się p. Biliak (Kl. Ukr.).

P. Kozubski (N. P. R.) porównuje projekt z ustawami niemieckiemi, obowiązującemi w dzielnicach zachodnich i uważa go za pogorszenie stanu rzeczy.

Ostrą krytykę projektu przeprowadził następnie p. Reger (P. P. S.).

W dalszym ciągu dyskusji przemawiał M. Malinowski (BB), poczem zabrała głos p. Ignasiak (Frakcja Komunistyczna), której marszałek odebrał głos po kilkakrotnych upomnieniach, gdy posłanka odbiegła od tematu.

Na tem dyskusję wyczerpano.

Referent p. Gosiewski w obszernem przemówieniu odpowiadał na zarzuty opozycji i uwypuklał dodatnie strony ustawy.

Po przemówieniu referenta w głosowaniu przyjęto ustawę głosami B. B.

Po zamachu na Roosevelta

Czermak czuje się lepiej, a więc zamachowcowi nie grozi kara śmierci

MIAMI (PAT) — Według oświadczenia lekarzy, stan ciężko rannego burmistrza m. Chicago, jest zadawalniający. Ranny zasypiał od czasu do czasu.

Prezydent Roosevelt otrzymuje setki depesz z wyrazami sympatji i zadowolenia z powodu uniknięcia zamachu.

Zamachowiec Zangara, umieszczony został w celi na 21-ym piętrze drapacza, w którym mieści się więzienie. Wczoraj został on zbadany przez trybunał karny. Obrony jego podjął się jeden z najlepszych adwokatów w Miami. Zangarze grozi 20 lat więzienia, jeśli jednak umrze jedna z ofiar jego strzałów — będzie mu groziła kara śmierci.

Szef tajnej policji w Waszyngtonie zeznał, że zna Zangarę jako anarchistę.

Z okazji szczęśliwego uniknięcia niebezpieczeństwa, jakie zagrażało życiu prezydenta Roosevelta w związku z zamachem Zangary, pan premjer Prystor wystosował w dniu wczorajszym na ręce prezydenta Roosevelta następującą depeszę gratulacyjną:

„Jego ekscelencja Franklin Delano Roosevelt, Hyde Park, New York.

Głęboko przejęty niebezpieczeństwem, na jakie Wasza Ekscelencja była narażona, śpieszę zapewnić o radości, jakiej doznałem na wiadomość, że ten zbrodniczy zamach nie powiódł się. Proszę Waszą Ekscelencję o przyjęcie przy tej sposobności mych najserdeczniejszych powinszowań.

(—) Aleksander Prystor, prezes Rady Ministrów."

Strajkujący górnicy hiszpańscy

bombami sieją zniszczenie i śmierć

PARYŻ (PAT) — Z Oviedo donoszą, że wczoraj w nocy w okręgu górniczym Felguera, w którym dotychczas trwa strajk, doszło do poważnych wypadków.

Rewolucjoniści rzucili 5 bomb o wielkiej sile do gmachów publicznych oraz do siedziby banku Asturji. Eksplozje tych bomb spowodowały znaczne straty materjalne. Poza tem z powodu uszkodzenia przewodów elektrycznych, całe miasto pogrążone było w ciemnościach. Nad ranem wywiązała się formalna bitwa między policjantami a ekstremistami. Są zabici i ranni.

Liga Narodów nie ma znaczenia

dowodzi tego wojna w Ameryce Płd.

W wojnie Peru z Kolumbją — akcja rozwija się z każdym dniem coraz ostrzej. Wczoraj wódz Kolumbijczyków. Cobo, rozpoczął bombardowanie twierdzy peruwiańskiej Tawapaca, mimo, że jego statki wojenne znajdują się na wodach brazylijskich. Twierdza odpowiedziała otworzeniem ostrego ognia na okręty gen. Cobo.

Boliwijczycy przypuścili atak na froncie koło Nanawy na Peruwiańczyków. Atak został odparty ze stratą 167 ludzi po stronie Boliwijczyków.

GENEWA (PAT) — Delegat Kolumbji przy Lidze Narodów zakomunikował urzędowo sekretarzowi generalnemu Ligi, że flotylla kolumbijska, płynąc do Letycji, celem przywrócenia suwerenności kolumbijskiej i usunięcia napastników peruwiańskich, do czego była formalnie upoważniona przez Radę Ligi, została zbombardowana przez samoloty peruwiańskie. Delegat Kolumbji podkreślił, że rząd peruwiański pogwałcił w sposób jaskrawy ostrzeżenia Rady Ligi.

Przewodniczący komitetu Rady zażądał telegraficznie od rządu peruwiańskiego natychmiastowych wyjaśnień.

PRZED WYSTĄPIENIEM JAPONJI Z LIGI NARODÓW

TOKIO (PAT). — Rząd japoński nie powziął jeszcze ostatecznej decyzji w sprawie wystąpienia Japonji z Ligi Narodów. W kwestji prowincji Dżehol premjer zaznaczył, iż zagadnienie to jest wewnętrzną sprawą państwa Mandżuko, wobec czego jest poza sferą wpływów Ligi Narodów lub kogokolwiek innego. Wkońcu premjer dał do zrozumienia, że operacje wojenne rozpoczną się prawdopodobnie wkrótce.

Z innych źródeł, zasługujących na zaufanie, donoszą, że gabinet rozpoczyna w dniu dzisiejszym obrady nad sprawą wystąpienia z Ligi Narodów i że ostateczne postanowienie rządu w tej kwestji podane będzie niebawem do wiadomości publicznej.

Wielka rozprawa niemiecko-francuska

o zbrojenia

BERLIN (PAT) — W związku z przemówieniem delegata niemieckiego na konferencję rozbrojeniową dziennik „Boersen Ztg." zaznacza, że Niemcy utrzymają Reichswehrę dopóty, dopóki nie przyzna im się tu praktycznego równouprawnienia we wszystkich dziedzinach obrony kraju. Tem samem rozpoczęła się wielka rozprawa niemiecko - francuska oraz kryzys, rozstrzygający o życiu lub śmierci konferencji.

Inne pismo pisze, że propozycja francuska nie nadaje się do dyskusji. Reichswehra może być zastąpiona tylko takim systemem, któryby zapewnił Niemcom pożądane bezpieczeństwo wojskowe, więc np. przez stworzenie armji ludowej w sile, odpowiadającej stosunkowi sił w krajach sąsiadujących. Z takiem żądaniem wystąpić ma jeszcze niemiecka delegacja.

„Deutsche Allgemeine Ztg." pisze, że rozpoczęła się już walka końcowa. Genewa nie jest dla nas żadną przyjemnością, o tem dobrze wiadomo. Jak się okazuje, nie jest ona również pożądanem polem walki. Ale czyżby nie miała być więcej trybuną? Jedno jest pewne — odpowiada dziennik — nasze prawo jest w nas samych. Jeżeli Genewa znowu pogrąży się w noc w Wersalu, to prawo uratuje tylko pożegnanie się z Genewą.

Plenarne obrady stowarzyszeń urzędników państwowych

Na dzień 5 marca zwołane zostało do Warszawy plenarne posiedzenie stowarzyszeń urzędników państwowych. Przedmiotem obrad będzie między innemi akcja o dostosowanie poziomu cen do obecnych uposażeń urzędniczych.

Panienka z wypiekami wstydu
wyszła z rozprawy przy drzwiach zamkniętych

Wacław Dąbrowski gruchał bezskutecznie z Julją Zawistowską, oświadczył się o jej rękę, położył dużo zachodu i starań, jednak bez powodzenia.

Tymczasem do uszu jego zaczęły dochodzić słuchy, że jego Julcia dla innych jest dużo łaskawsza i chętnie udziela tego, czego jemu nawet za cenę ślubu wzbrania.

Szewcka pasja porwała go.

— Jakto? Nie jestem mężczyzną z urodą i wogóle? Czem są lepsi rywale, chyba tylko tem, że postępują bardziej energicznie, obcesowo, po męsku?

Dąbrowski postanowił odtąd działać tak jak „prawdziwy stuprocentowy" mężczyzna i uzbrojony w chęć czynu, spotkał Julję Z. wracającą właśnie z kościoła po różańcu. Nie była sama i to narazie utrudniało mu kroki. Ale wziął na odwagę i powiedział, że chce sam na sam poroz mawiać z dziewczyną. Ta się nie zgadzała, ale on wierny swemu postanowieniu, nie zważał już na odmowę, tylko siłą zaczął ciągnąć Julję Z. w pobliskie zarośla.

Towarzyszki dziewczyny podniosły krzyk i popędziły w stronę najbliższych zabudowań o pomoc. Co się w międzyczasie działo, trudno powiedzieć. Julja Z. utrzymuje, że Dąbrowski usiłował ją zniewolić, co byłoby mu się niechybnie powiodło, gdyby nie nagły przypływ energji u dziewczyny, on zaś dowodzi, że ani mu to było w głowie, bo najpierw chciał wyświetlić, jak to jest w rzeczywistości z kursującemi plotkami na temat poufałej pobłażliwości i dowodów uczucia, okazywanych innym.

Wobec kategorycznego oskarżenia, popartego dowodami w postaci szeregu zadrapań i skaleczeń, sprawa trafiła do sądu. Oskarżonego bronił adw. Jan Drobniewski. Poszkodowaną sąd przesłuchiwał przy drzwiach zamkniętych.

Co się tam działo, napisać nie podobna, jedno tylko wiadomo, że dziewczyna wyszła z sali z silnemi wypiekami na twarzy i wielką pretensją do lekarza, który zeznawał o rezultacie oględzin, dla ustalenia stanu dziewictwa. Dąbrowskiemu darowała i przyznała, że starał się o nią.

Sąd wymierzył mu karę 1 roku z zawieszeniem.



„Anioły" i szatany Mokotowa
przed warszawskim sądem okręgowym

Liczni mieszkańcy Mokotowa przepędzili wczoraj cały dzień w sądzie okręgowym, bacznie śledząc proces znanych sobie Aleksandra Wieremiejczyka, przezwisko „Piesek", Adolfa Rudera, przezwisko „Dolek" i Romana Łoszewskiego, oskarżonych o udział w zabójstwie robotnika Edmunda Kwiatkowskiego i postrzelenie kolegi jego, Adama Borowskiego.

Trójka zawadjaków stała na czele szajki terorystycznej, grasującej na stacji towarowej kolejki grójeckiej i niebezpiecznie było mieć z nią doczynienia, co stwierdziła na własnej skórze rodzina Aniołów i ich stronnicy.

W odróżnieniu do Aniołów, którzy także umieli pokazać pazury, jak tego zaszła potrzeba, szajka „Pieska" i „Dolka" to — szatany Mokotowa.

Kwiatkowski padł od ich kul rewolwerowych, w tajemniczych okolicznościach, w mrokach wieczornych na ulicy Skolimowskiej, a w pół godziny potem w pobliżu zraniony został w plecy Borowski. Policja narazie nic ustalić nie mogła, bo świadkowie byli sterroryzowani i urządzano nawet zasadzki na ludzi, którzy zeznawali w komisarjacie. Dopiero gruntowna obława oczyściła ciężką atmosferę dzielnicy mokotowskiej.

Oskarżeni wykręcali się od winy, dowodząc, że byli napadnięci i strzelali we własnej obronie

Zemsta wyrodnej córki i ohydny-zwyrodnialec

Wczoraj sąd rozpatrywał dwie sprawy o czyny lubieżne z nieletniemi dziewczętami i nabawienie poszkodowanych brzydkiej choroby.

W jednej prokurator oskarżył na zasadzie zameldowania córki — Andrzeja Niedzielskiego (Mostowa 22) o próby kazirodczych praktyk w stosunku do rodzonych dzieci. Mowa tam było, że córeczki musiały uciekać nad Wisłę przed zwyrodnialcem.

Podsądny bronił się, że sprawa powstała z szantażu najstarszej córki, której zabronił wyjść zamąż za niepożądaną osobę i ona zemściła się, wtrącając ojca do więzienia. Sąd uniewinnił Niedzielskiego a jednocześnie prokurator ma wyciągnąć wnioski z postępowania niegodnej córki, która wniosła na ojca fałszywe oskarżenie.

Drugi proces 33-letniego Franciszka Krauzego (11 listopada 8) skończył się wyrokiem skazującym go na 3 lata więzienia. Oskarżony podczas choroby żony i pobytu jej w szpitalu, zwabiał do swego mieszkania młode uczenice i zamykał się z niemi na klucz. Sąsiadka, p. Rostecka, zauważyła u córeczki swej fatalne objawy ciężkiej choroby i z przerażeniem dowiedziała się, że chodziła ona do Krauzego na... cukierki.

Ofiara chorego zwyrodnialca, jest obecnie pod opieką lekarzy.

Musi być brudno
żeby zachęcić klientów

(S. F.) Czystość u nas jest bardzo droga. Tanio kosztuje (bo co kosztuje trochę wody i mydła), ale drogo trzeba za nią płacić.

Człowiek, który chce, żeby mu podano na czystym obrusie, na czystym talerzu musi wejść do pierwszorzędnej restauracji i słono przepłacić.

To samo dotyczy sklepów. Im sklep tańszy, tem brudniejszy.

Tajemnicę takiego stanu rzeczy zdradziła p. Ruchla Kwaśnik na sprawie, którą jej wytoczono za brudne utrzymuwanie sklepiku spożywczego.

Akt oskarżenia głosił, że p. Ruchla nosiła zawsze brudny fartuch, że podłoga była podobna do fartucha, że bufet był taki lepki, iż latem zastępował lep na muchy, że bułki leżały za blisko śledzi, śledzie za blisko cukru, cukier za blisko pieprzu, a pieprz za blisko, baniek z mlekiem.

Na pytanie, dlaczego w jej sklepie tak brudno, p. Ruchla wzruszyła ramionami:

— Ja musze trzymać brudno.

— Dlaczego?

— Żeby zachęcić klientów.

— W jaki sposób?

— Bo jak ja włożę czysty fartuch i u mnie będzie wszystko sie świecić, jak lustro, to klient sobie pomyśli: Taki elegancki sklep, to on musi zdzierać. A jak zajrzy przez wystawe i zobaczy, że fartuch brudny i podłoga brudna, to odrazu zmiarkuje że tu sie można targować i że tu jest tanio.

Ja mam samą biedną klientelę, i dlatego ja sie nie mogę myć. Jabym się z chęcią umyła i sklep też, ale ja nie mogę odstraszać klientów.

Pomimo tak handlowego tłumaczenia, p. Kwaśnik skazano na 20 zł. grzywny.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

Pamiętajcie o bezrobotnych

Wesoły Kącik

NIESMACZNE DOWCIPY



Ludzie lubują się specjalnie w dowcipach niesmacznych.

Największe powodzenie mają dowcipy, których akcja rozgrywa się w dwóch zerach lub w sypialni. Oprócz tego, żeby dowcip miał powodzenie musi być w nim coś o zepsutym żołądku, o brudnej bieliźnie i o pewnych uprzywilejowanych częściach ciała, bez których dowcip nie wywoła śmiechu.

A ja nie znoszę dowcipów niesmacznych. Mówię to dlatego, że niektórzy Czytelnicy nadsyłają mi strasznie niesmaczne dowcipy z prośbą o wydrukowanie.

Otóż oświadczam, że takich dowcipów drukować nie będę. Bo osądźcie sami czy nadaje się naprzykład do druku taki nadesłany mi przez Czytelnika dowcip:

„Do ubikacji dla panów na Placu Teatralnym wchodzi jakiś pan z sześcioletnim synkiem. Zajmują razem jeden gabinet. Po półgodzinie wychodzą.

Ów pan wyjmuje woreczek i płaci dozorczyni 20 groszy.

— Panie — zwraca uwagę dozorczyni — należy się 40 groszy, dwie osoby były.

— Przepraszam! — broni się klient. — Mój synek nie zajmował miejsca. Cały czas trzymałem go na kolanach".

Albo czy można wydrukować taki dowcip:

„W teatrze podczas przedstawienia jeden z widzów podnosi się i prosi sąsiada:

— Niech mnie pan przepuści. Chciałbym wyjść.

Sąsiad jest oburzony.

— Teraz nie można się kręcić. Wyjdzie pan podczas przerwy.

— Ależ ja pana proszę...

— Podczas przerwy!

Niewypuszczony widz z rezygnacją siada zpowrotem. Po chwili... wszyscy dokoła zaczynają kręcić się niespokojnie i zatykać nosy.

— Panie! — wybucha te sam sąsiad. — Tu wytrzymać nie można! Czy pan nie chce wyjść?

— Owszem... Podczas przerwy"

Albo czy nadaje się do druku nadesłany mi dowcip z innej dzie dziny:

—„Wiesz Fela stała się sportsmenką.

— Pływa?

— Nie.

— Jeździ na nartach?

— Nie.

— A jaką ma specjalność?

— Ciężka atletyka.

— Bujasz!

— Słowo ci daję! Jej mąż waży 140 kilo!"

Dałem wam kilka próbek nadsyłanych mi dowcipów, żebyście zrozumieli dlaczego nie mogę ich drukować.

Na przyszłość proszę o nie nadsyłanie mi takowych.

Napoleon Sądek

Nowy zamach na prawa pracownicze

Nowy zamach na prawa pracowników umysłowych przygotowują sfery handlowe. Jak się dowiadujemy, sfery handlowe domagają się ograniczenia pojęcia pracownika umysłowego w stosunku do sprzedawców i ekspedjentów sklepowych.

Proponują oni, że za minimum wykształcenia ogólnego należy przyjąć ukończenie czteroletniego gimnazjum (co to jest? matura? — dopisek nasz) ogólnokształcącego, względnie szkoły zawodowej handlowej stopnia gimnazjalnego, a za minimum przygotowania praktycznego 3-letnią naukę zawodową lub 6-letnią pracę w charakterze kupca.

Gdyby projekt ten został urzeczywistniony, tysiące ekspedjentów straciłoby swe prawa pracowników umysłowych i korzyści, które z nich wynikają.

Sprawę tę wyczerpująco omówimy w najbliższym czasie.

Renty starcze i inwalidzkie

Dyrekcja Z. U. P. U. w Warszawie wypłaca począwszy od 1 stycznia r. b. renty starcze przeszło 600 uprawnionym. Wynosi ona 40 proc. przeciętnego zarobku w ciągu ostatnich 5 lat. Renta wypłacana jest jedynie w tym wypadku, jeżeli kandydat był ubezpieczony w ciągu 60 miesięcy i osiągnął 65 rok życia.

Co się tyczy renty inwalidzkiej, to jest ona przyznawana niezdolnym do pracy ubezpieczonym pracownikom umysłowym, którzy bez względu na wiek, opłacili 60 składek miesięcznych. Rent inwalidzkich wypłaca obecnie dyrekcja Z. U. P. U. ogółem około 100.

Ubiegający się o otrzymanie renty inwalidzkiej badani są przez lekarzy zaufanych, a w wypadkach szczególnie skomplikowanych dyrekcja Z. U. P. U. zasięga informacji specjalnej komisji lekarskiej. Po orzeczeniu lekarza lub też komisji renta przyznawana jest odrazu.

Nowy związek zawodowy

Zorganizowany został związek zawodowy umysłowych pracowników karteli, syndykatów i związków społecznych i przemysłowych.

Nowy związek, grupujący pracowników zatrudnionych w centralnych organizacjach przemysłu, przyjął nazwę Związku Zawodowego Pracowników Organizacyj Gospodarczych i Społecznych. Na czele związku, który liczy obecnie około 200 członków, stanęli znani działacze wśród pracowników umysłowych, p. p. Kościński, Golde i Bałtukiewicz.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

11.40 Codzienny Przegląd Prasy Polskiej. 12.10 Płyty gramofonowe. 13.15 Poranek szkolny ze Lwowa. 15.15 Komunikat gospodarczy. 15.25 Wiadomości wojskowe i strzeleckie. 15.35 Transmisja ze Lwowa. Słuchowisko p. t. „Król Migdałowy". 16.00 Muzyka z płyt gramofonowych. 17.00 Płyty gramofonowe. Odczyt p. t. „Pamiętniki bezrobotnych". wygł. red. Cezary Jellenta. 18.00 Muzyka lekka i taneczna. W przerwie wiadomości bieżące. 19.00 Rozmaitości. 19.20 „Książka rolnicza". 19.30 „Na widnokręgu". 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.00 Wieczór melodyj operetkowych, tańców i filmów dźwiękowych. 20.55 Wiadomości sportowe. 21.05 Dalszy ciąg koncertu. 22.05 Utwory Chopina. 22.40 Feljeton p. t. „Mgła". 23.00 Muzyka taneczna.

WIECZÓR MELODYJ OPEROWYCH, TAŃCÓW I FILMÓW DŹWIĘKOWYCH.

Dziś o godz. 20.00 radjostacja warszawska nadaje wieczór tańców, popularnych melodyj z filmów dźwiękowych i ulubionych operetek, w wykonaniu orkiestry „Polskiego Radja" pod dyrekcją Stanisława Nawrota. Jako odtwórcy nastrojowych piosenek wystąpią: znana artystka p. Zofja Dobrowolska-Pawłowska oraz tenor Stefan Witos.

Społeczeństwo nie może pozwolić

na powolne konanie dzieci

Cały kraj opasać łańcuchem Pogotowi Opiekuńczych!

Gdy sięgnąć do przeszłości przestępców, przebywających w zamknięciu cel więziennych, okazałoby się, że większość z nich to dzieci ulicy, dzieci bezdomne, dla których jedyną opiekunką była ulica wielkomiejska.

Dziecko, które wpadnie w wir demoralizacji życia ulicznego stacza się w zawrotnem tempie w przepaść zgnilizny fizycznej i moralnej.

Dziecko takie staje się straszliwą skargą, rękawicą, rzuconą pod adresem państwa i społeczeństwa. Rekawicy tej nie wolno nam lekceważyć, trzeba ją podjąć i bronić młode dusze przed upadkiem, gdyż „czem skorupka za młodu nasiąknie, tem na starość trąci".

Kto bardziej odczuwa braki kryzysu, jak nie dziecko? Przecież młody organizm, rozwijający się w niedostatku, wśród nędzy i głodu będzie nosił ślad przez całe swe życie w postaci wiecznego cherlactwa!

Coraz częściej w Warszawie, stolicy 30-miljonowego państwa, można widzieć dzieci bezdomne, nocujące w betonowych wnękach bram, dla których kamienny stopień schodów stanowi poduszkę, a wystający mur ochronę przed chłodem. A na krańcach miasta spotkać można również dzieci i wyrostków, nocujących na ciepłym nawozie lub gnijących śmieciach.

Aż strach pomyśleć o nich i o tem cieple.

Jest jednak część świata, która nie zna określenia dzieci ubogich lub dzieci ulicy. To... Australja. Tam dzieci bezdomne są „dziećmi państwa", które posiada obowiązek opieki nad niemi. Każde „dziecko państwa" przebywa pewien czas w przytułku, skąd oddaje się je przybranej matce. Przytem państwo od czasu do czasu sprawdza, czy jego dziecko nie doznaje krzywdy od przybranej opiekunki.

Z krajów europejskich tylko Węgry oddały opiekę nad dzieckiem w ręce państwa. Przepisy nie wyliczają tam, kogo przytułki państwowe mogą przyjąć. Wystarcza fakt, że dziecko potrzebuje pomocy i opieki.

A jak ta sprawa przedstawia się u nas?

Konstytucja w art. 103 mówi, między innemi, że: „Dzieci bez dostatecznej opieki rodzicielskiej, zaniedbane pod względem wychowawczym — mają prawo do opieki i pomocy państwa w zakresie oznaczonym ustawą".

Dotychczas mało w tej dziedzinie uczyniono. Zdawałoby się, że brak podstawy prawnej, która regulowałaby opiekę nad dziećmi bezdomnymi. Lecz tak nie jest. Może wszyscy zapomnieli, a może istniejące organizacje sprawują opiekę tylko na papierze? W takim razie przypominamy, że specjalną formę opieki doraźnej dla dzieci bezdomnych, żebrzących i wałęsających się przewiduje Rozporządzenie, wydane w dniu 19 lutego 1920 roku o organizacji Pogotowi Opiekuńczych.

Według § 3 tego rozporządzenia, w Pogotowiach Opiekuńczych umieszcza się dzieci w wieku od lat 3 do 16 na okres 14 dni. Termin ten może być przedłużony do 3 miesięcy. O ile w ciągu tego czasu nie zabiorą dzieci rodzice lub opieku nowie, należy umieszczać je w odpowiednich zakładach opieki stałej.

A więc Pogotowia Opiekuńcze były pomyślane, jako instytucje pomocy doraźnej zgłodniałym dzieciom ulicy, jako pewnego rodzaju sortownia bezdomnych, z których jedne wracały do rodziców lub opiekunów, drugie znajdowały ciepły kąt i łyżkę strawy w zakładach opieki stałej.

Dziś kiedy pomoc doraźna jest dzieciom potrzebna, Pogotowia Opiekuńcze byłyby przystanią ratunku. O działalności tych instytucyj, nic, jednak, nie słychać. Czyżby ich wcale nie było?

13 lat temu rozporządzenie to ujrzało światło dzienne, lecz musi być jakaś przyczyna, że nic o Pogotowiach Opiekuńczych niewiadomo. Tajemnicę wyświetla, zdaje się, przepis, że Pogotowia Opiekuńcze powinny być utworzone we wszystkich miastach i większych ośrodkach, których samorządy lub instytucje społeczne zobowiążą się do pokrycia przynajmniej połowy kosztów, związanych z ich prowadzeniem.

Nasi „ojcowie miast" mieli czas na wszystko, tylko nie na pomoc dzieciom.

Lecz nic jeszcze nie stracono. Cały kraj powinien opasać łańcuch Pogotowi Opiekuńczych, które uchronią setki dzieci od przestępstw, a dziesiątki od śmierci głodowej.

Po feralnej trzynastce lat bez czynności, musi nastąpić okres wzmożonej pracy.

Społeczeństwo, państwo, wła dze komunalne nie mogą pozwolić na powolne konanie bezdomnych dzieci. Pogotowia Opiekuńcze, rzeczywiście pracujące, muszą się stać nakazem chwili.

Miesławski.

Język małp

(!) Znany uczony — zoolog amerykański Richard Harden, który w ub. roku odbył podróż naukową do Afryki Centralnej, celem przeprowadzenia studjów nad językiem małp — wygłosił ostatnio w Nowym Jorku sensacyjny odczyt o wynikach swej pracy.

Prof. Harden zamieszkiwał 5 miesięcy w dżunglach, wśród małp. Mieszkał w małej chałce, a jedynym jego towarzyszem był... gramofon i aparat kinematograficzny.

Małpy początkowo obawiały się człowieka, ale wkrótce tak przywykły do swego sąsiada, że uczony mógł swobodnie „nagrać" kilkaset płyt gramofonowych z dźwiękami małpiej mowy.

Prof. Harden stwierdził, że każdy gatunek małp posługuje się w wyrażeniu swych uczuć, i w dzieleniu się wiadomościami ze swemi współbraćmi, specjalnym systemem jednodźwiękowych słów, które mogą być nawet układane w zdania.

Sygnały te tak dalece różnią się od siebie, że po pewnym czasie ucho człowieka doskonale potrafi je rozpoznać. Jeden z dźwięków — sygnałów odpowiada np. żądaniu pokarmu ze strony małych małp, drugi — uprzedza o grożącem niebezpieczeństwie, trzeci — zapowiada burzę, deszcz i t. p.

Niektóre pojęcia, jak np. niebezpieczeństwo określane są kilku słowami. Jedno ze słów oznacza niebezpieczeństwo żmij inne o zbliżaniu się dzikiego zwierza i t. d.

Ogółem prof. Harden ustalił 27 podstawowych słów języka małp. Dodać też należy, że każdy gatunek małp, np. szympanse i goryle nawzajem nie rozumieją się, posiadają własny, odrębny język.

Uczony zoolog przeprowadził ostatnio ciekawą kontrolę wyników swej pracy. Zebrane przez niego płyty gramofonowe, zostały odtworzone w ogrodzie zoologicznym przed klatką szympansów. Gdy z głośnika rozległ się dźwięk — sygnał, młode małpki, zamknięte w klatce, rozbiegły się po kątach, jakby szukając ukrycia przed grożącym deszczem i burzą. Podobnie dodatnie wyniki dały doświadczenia z pozostałemi płytami gramofonowemi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Mężatce H."

Niedobranie się temperamentami jest, niestety, jedną z najczęstszych przyczyn nieszczęść małżeńskich. Ratunku na to — po fakcie — żadnego niema. Jeżeli Pani kto doradzi „lek" na to, niech Pani nie wierzy. To oszust. Trudno, musi się Pani uznać za pokonaną... kaleką i pogodzić z losem. Pociechą dla Pani niechaj będzie to, że prędzej czy później mąż Pani z konieczności będzie musiał zaniechać tego, co sprawia Pani tak wielką przykrość. Tak przynajmniej pocieszają się towarzyszki niedoli Pani.

P. „Anioł - Luśka"

proszona jest o podanie adresu. Jest polemika.

„Słaba Darling"

zechce łaskawie nadesłać adres. List Pani znalazł oddźwięk.

P. Hala K. z Lublina

zechce podać nam adres. Może znajdziemy radę.

P. Jadzia z Pragi

skarży się nam:

„Spotkało mnie straszne nieszczęście. Mam lat 19. Poznałam pewnego pana, żonatego, który mnie uwiódł. Jestem teraz bardzo nieszczęśliwa, bo spodziewam się w tych dniach... małego... a nie wiem, gdzie to maleństwo umieścić.

Gdy moi rodzice się o tem dowiedzieli, wyrzucili mnie z domu i nie chcą nic o mnie wiedzieć, a „on" uciekł niewiadomo gdzie.

Co ja teraz, biedna, pocznę? Cała nadzieja i ostatnia deska ratunku, to nasze kochane pismo, będące mi jedyną osłodą w mej udręce.

Błagam kochaną Redakcję o wydrukowanie mej skargi żałosnej. Możeby kto zechciał zaopiekować się chwilowo mojem dzieckiem, bo z dzieckiem mnie nigdzie do pracy nie przyjmą? Jeżeli mnie kto nie ocali, będę zmuszona odebrać życie dziecku i sobie. Ratujcie mnie!!!"

Licząc na wypróbowane miłosierdzie naszych Czytelników, polecamy im nieszczęsną Jadzię najgoręcej. Kto uchroni tę biedaczkę od śmierci, uratuje zarazem jej przecież niewinne dzieciątko, kto się niem zaopiekuje, zaskarbi sobie z pewnością łaskę Boską i odkupi tym dobrym uczynkiem własne grzechy, a któż z nas ich nie ma?

Romans pana doktora

II.

Żandarm oddaje jej dziewczynę i dzielna kobieta znika w furtce, nie zauważywszy nawet leżącego pod nogami trupa. Nikt nie myślał jej zatrzymywać. Trzasnęła furtką. Żandarmi poszli po nosze, wzięli na nie tajemniczą ofiarę i ponieśli na posterunek.

Po drodze zdało im się, że trup się rusza. Ponieważ przechodzili właśnie przed bramą majątku doktora Moret, więc zostawili ciało u lekarza. Może jeszcze żyje?

— Jakto? — przerwałem. — U doktora Moret? Przecież pocztyljon był pewien, że to właśnie Moret leży bez życia...

— Więc niech pan sobie wyobrazi — odparł na to brygadjer, — że doktór Moret spotkał nas we własnej osobie w drzwiach kliniki. Wracał właśnie z Etoge — pobliskiej wsi, gdzie asystował przy porodzie.

— Ciekawe! Więc ten trup?

— Jest u doktora Moret. Jakiś młody, nieznany u nas człowiek.

Poszliśmy do kliniki.

— A jest pan pewien prawdomówności pocztyljona?

— Absolutnie. To nie blagier, ani człowiek, który miewa przywidzenia.

— Mówił pan, że wracał z karczmy. Między nami mówiąc, po kilku kieliszkach...

— Nic podobnego! — zaprzeczył. — Nasz listonosz nigdy się nie upija. Co wieczór o dziewiątej przychodzi na szachy, a wychodzi przed jedenastą. Pije tylko kawę i wodę Vichy.

— Więc jego zeznanie...

— Najzupełniej wiarygodne.

Przyznam, że jak na początek, sprawa już się zaczynała gmatwać. Widziałem, jak Jerzemu błyszczały oczy.

— Co to za człowiek, ten doktór? — zapytałem.

— Doktór Moret? O, to nie byle jaka osoba. Wogóle nie praktykuje, tylko wyjątkowo czasem przyjdzie, jak coś nagłego: wypadek, albo poród i to też wtedy nie bierze pieniędzy. Jest znany szeroko na świecie...

— Ach, więc to ten sławny doktór Moret?! — wykrzyknąłem. — Doktór Moret, który leczył najwybitniejsze osobistości?

— Ten sam, ten sam...

Wiedziałem już, o kim mowa. Żandarm jeszcze dodał:

— On tu ma zawsze w klinice z dziesięciu pacjentów. Podobno bardzo drogo bierze.

Przed nami wynurzyła się z ciemności brama posiadłości doktora Moret. Zadzwoniliśmy. W domu widać czuwano, bo prawie natychmiast otworzyła nam pielęgniarka. Chwilę czekaliśmy w salonie. Wreszcie w korytarzu rozległy się równe spokojne kroki i do pokoju wszedł doktór.

— Panowie z policji śledczej? Czekałem na panów. W międzyczasie skorzystałem, żeby zrobić pewną operacyjkę.

Mówił zrównoważonym głosem. Z całej jego postaci, twarzy, biła pewność siebie i powaga. Widać było, że to człowiek szanowany.

Zagadnąłem go znienacka:

— Czy pan doktór zna pannę Salet?

O ile spodziewałem się go zaskoczyć, to się mocno omyliłem. Doktór spokojnie spojrzał na mnie i odrzekł całkiem naturalnym tonem:

— Pan pyta o pannę Martę Salet, która mieszka zaraz za wsią? Owszem, jest ona nawet moją pacjentką.

— Czy mógłby mi pan powiedzieć, od jak dawna?

— Dokładnie nie mogę określić — zdawał się namyślać — mniej więcej od dwóch lat, może trochę więcej...

— Czy panna Salet mieszka sama?

— O ile mogłem stwierdzić — sama, jeśli nie liczyć starej Józefowej, która się zajmuje gospodarstwem.

— Nie chcę naruszać pańskiego sekretu zawodowego, ale może mi pan powie, na co się pańska pacjentka skarżyła?

— Zwierzyła mi się, że czasem traci panowanie nad swemi zmysłami. Zresztą to cały szereg klinicznych objawów, dość mozolnych do wyjaśnienia.

— Czy pan był u niej wczoraj wieczorem?

— Wieczorem nie, tylko z rana.

— I w jakim stanie pan ją zastał?

— Nieco podniecouą, ale nic nadzwyczajnego?

— Była sama?

Doktór podniósł brwi ze zdziwienia.

— Tak jest.

— Nie widział pan nigdy u niej mężczyzny.

Umyślnie wracałem z innej strony do tego samego pytania. Ale doktór zdał się tego nawet nie zauważyć.

— Nie, nigdy, — orzekł pewnym głosem.

D. c. n.

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

Malesa westchnął głęboko, poczem zapytał:
— Jak ci na nazwisko?
— Tarło-Mirska... — odparła Lilijka.
— Ho, ho... toś ty szlachcianeczka.. I rodzice pozwalają ci tak się włóczyć?
Pajacyk szybko odpowiedział za nią:
— To sierotka... Jest zupełnie sama na świecie...
Malesa nie dowierzał:
— Zawracanie głowy — rzekł, — zbujała cię: z pewnością uciekła od rodziców i teraz włóczy się po mieście.
Lilijka aż się rozpłakała, słysząc coś podobnego. Zaprzeczyła żywo:
— Uciekłam z domu, ale właśnie dlatego, żeby szukać mamusię. Ktoś mnie oddał do pensjonatu, ale przestał za mnie płacić. Chciano mnie oddać do ochronki. Nie wiem, co to ochronka, ale bardzo jej się bałam. Więc uciekłam... i...
— Czy to aby wszystko prawda? — przerwał jej nieco już udobruchany Malesa.
Dzieciątko podobało mu się. Nawet już marzył o tem, że ta Lilijka zastąpi mu tę, co zmarła. Ale chciał sprawdzić, czy dziewczynka nie kłamie. Wypytał się więc o wszystko szczegółowo i postanowił to sprawdzić.
Narazie spożyli wspólnie obiad. Zagadali się, a tu już był czas. Malesa musiał siadać na kozioł, Mirka śpieszyć do pracowni.
Pajacyk został znów sam z Lilijką.
Zabawiał ją rozmową, już znacznie „wytworniejszą", niż poprzednio. Opowiadał:
— Pójdziesz do nas na Rybaki, będziesz spała z Mirką, bo ja też śpię z Maćkiem. Ciasno jest u nas, ale dla ciebie kącik zawsze się znajdzie. Lilijko... Bardzo ładnie się nazywasz. Tak samo nazywała się moja siostrzyczka. Bozia nam ją zabrała, a teraz jakby zwraca...
Słowa Pajacyka działały na Lilijkę tak kojąco, jak balsam. Stopniowo zapomniała o wszystkich swoich zmartwieniach.
Malesa tymczasem sprawdził w biurze adresowem, czy niema w Warszawie jakich państwa Tarło-Mirskich. Okazało się, że nie. Udało mu się również dowiedzieć, że doprawdy był taki pensjonat w Klarysewie, który świeżo zbankrutował.

Już zmierzchało, gdy postanowił zobaczyć, czy Pajacyk z Lilijką jeszcze są w ogrodzie. Okazało się, że są. Rzekł więc:
— Siadajcie, dzieciaki, do dorożki. Jedziemy do domu. Już czas.
Po drodze trochę był zakłopotany, co powie jego żona — pani Franciszka... Czy nie będzie gderała, że jeszcze jedno gardło do wyżywienia sprowadził, choć i tak przecież u nich ostatnio się nie przelewało.
Ale, gdy pani Franciszka ujrzała Lilijkę, gdy usłyszała jej imię, tak się roztkliwiła, że nie czyniła żadnych przeszkód...

— — — — — — — — — —

Parę lat minęło bez wielkich zmian. Piotr Walski zaszył się w ciszy swego zakładu pod Worochtą. Jego brat Leon szukał zapomnienia w hulankach i pijatykach, dość często z udziałem... teścia... Znane nawet były w stolicy „rajskie noce", które urządzali z wielkim przepychem...
Irena żyła spokojnie przy boku dwóch hulak. Chwilami miewała już nawet wstręt do ojca, dla którego dobra poświęciła własne szczęście. Gdy zbyt wzbierała w niej gorycz, uciekała do Wilczyc, nie mogąc patrzeć spokojnie na to, co się tu działo...
Na wsi odzyskiwała spokój. W ciszy cmentarnej Wilczyc szukała zapomnienia i przeważnie je znajdowała.
Nie znajdował go natomiast Piotr Walski, coraz bardziej nękany wyrzutami sumienia, że stał się katem niewinnej kobiety. Dręczyły go straszliwe zmory, spędzając sen z powiek... Tem bardziej, że wziął nowy grzech na swe barki. Bo tu przecież, obok Zofji, ukrywał Bolesia, syna Ireny, porwanego przez agentów Leona i tu przywiezionego.
Niekiedy obie ofiary Leona widywały się zoddali. Zdarzało się też, że Zofja podczas bezsennych nocy wsłuchiwała się w echa żałosnych skarg dziecięcych i płaczu małego więźnia.
Piotr zbadał chorego chłopca i doszedł do wniosku, że uratować go może tylko powietrze. Z końcem jesieni więc pozwalał mu na spacery, zwłaszcza, że zauważył szybką poprawę zdrowia u więdnącego i niknącego w oczach chłopca...
Od pewnego czasu Boleś już spędzał po kilka godzin dziennie na powietrzu, pilnowany jedynie przez Derdę, który nie tracił go z oka ani na chwilę. Ale... Derda ostatnio coraz częściej zaglądał do kieliszka... Pewnego dnia zajrzał zbyt głęboko i tak się wstawił, że zwalił się jak kłoda, zasypiając w cieniu rozłożystego klona...
Skorzystała z tego Zofja...
Pijany Derda zapomniał zamknąć ją na klucz...
Wyszła i rozejrzała się dokoła, rozpatrując możliwości ucieczki...
Niestety, wszystkie furtki i wyjścia były zamknięte. Możnaby zrobić krzyk, zwołać ludzi, ale cóż? Każdy wiedział, że to zakład dla obłąkanych, niewieleby to pomogło...
Znów zdała sobie sprawę z całkowitej swej bezbronności i beznadziejności swego położenia nawet w wypadku, gdyby drzwi jej więzienia były otwarte...
Czyżby miała już tu doprawdy zostać na całe życie?
Gdy Zofja postanowiła ze smutkiem wrócić do swego więzienia, ujrzała nagle Bolesia. On ją również spostrzegł. Był tak zdumiony, widząc inną twarz, nie Piotra i Derdę, że podbiegł do niej radośnie. Ona również wyciągnęła doń ramiona, mówiąc:
— Znam cię dobrze, mój mały. Widzę cię codziennie przez okno mojego więzienia. Jesteś także uwięziony, prawda? Ale nasz kat jest dla ciebie lepszy, bo pozwala ci na spacery... A... skąd właściwie wziąłeś się tu?
Boleś uczynił duży wysiłek przypomnienia sobie. Gwałtownie pocierał głowę. Rozpłakał się...
Dopiero po dłuższej chwili wyszeptał cichutko:
— Już nie wiem... Nic już nie pamiętam... Ale tam było bardzo ładnie... Wieś... Było nam tam bardzo dobrze z Madzią...
— Madzia to twoja mamusia?
— Nie. Przyjeżdżała do nas o wiele młodsza i piękniejsza pani... Potem przyszli jacyś panowie, powiedzieli, że ta piękna pani to moja mamusia i że zawiozą mnie do niej... Dlatego też tak prędko i chętnie zgodziłem się na wyjazd z... — i tu nagle wysilił się gwałtownie i... przypomniał sobie — z Wawra...

Dalszy ciąg nastąpi.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Marysia była bardzo zazdrosna i szybko zauważyła, że jej mąż zbyt interesuje się Martą. On rzeczywiście już szalał za nią. Nic dziwnego. Kobieta wytworna, zawsze odurzająco uperfumowana, uśmiechająca się zalotnie, mogła zawrócić w głowie każdemu, a cóż dopiero prostemu wieśniakowi, który mimowoli czynił porównania, nie mogące wypaść na korzyść jego żony. Z kimże dotychczas zadawał się poza żoną? Z dziewkami od krów, wobec których znów jego żona była wielką damą. Aż tu nagle...

Marta wciąż opierała mu się, ale już — już niby nie mogła wytrzymać, już — już zamierała w jego objęciach i szeptała:

— Ach, uciec... uciec z tobą... gdzieś daleko... daleko... i już nigdy nie wracać...

Powtarzała mu to tyle razy, że myśl o ucieczce doprawdy zakiełkowała w głowie otumanionego wieśniaka. Tak był zajęty teraz Martą, że nawet przestał pić, cały dzień kręcąc się koło niej. Marciński niby umyślnie musiał wyjeżdżać do Warszawy, a Marta oddalała wtedy służącą i zapraszała Jadacha do siebie...

Zdawało mu się, że teraz już wreszcie ją zdobędzie, ona wszakże broniła się zaciekle, nie pozwalając na nic więcej poza płomiennemi pocałunkami i szepcząc:

— Nie tu... Później... Tam... daleko... Gdy już będziemy sami we dwoje na zawsze i nikt już nic zdoła nas rozłączyć...

Nie mogąc dopiąć celu, Jadach był zły i markotny. Jego żona zauważyła to, pytała o powód. Zbywał ją półsłówkami i wykrętami. Ona wreszcie zniecierpliwiła się i oświadczyła mu:

— Bądźmy wreszcie ze sobą szczerzy. Wiem, że po ślubie zdradzałeś mnie nieraz, ale mnie to mało obchodziło, bo były to zwykłe męskie figle bez znaczenia. Przyznam się też, że nie kocham cię już tak, jak dawniej i gdybym dziś miała z tobą brać ślub, tobym się jeszcze długo namyślała. Ale co się stało, już się nie odstanie, nie mówmy już o tem...

— A o czem wogóle chcesz mówić?

— O tem, że póki to były tylko figielki, nie zwracałam na nic uwagi, ale teraz zaczyna mi to wyglądać poważnie... Nie udawaj, że nie wiesz o czem mówię... Mam na myśli tę Marcińską, którą djabli przynieśli, niewiadomo skąd. Otóż ja tego dłużej nie ścierpię!.. Wolę cię odrazu uprzedzić!..

Jadach wzruszył ramionami. Zapytał:

— Ciekawym, co mi możesz zrobić?

— To się okaże! Chciałam cię tylko uprzedzić i... ostrzec!..

Jadach szybko o tem zapomniał, upojony Martą. Ta zaś wciąż powtarzała:

— Wszystko, ale nie tu. Rzuć żonę i uciekajmy.

Już się na to zdecydował. Od owej chwili o niczem innem nie mówili, tylko dokąd pojadą, snując najpiękniejsze marzenia na przyszłość.

Wreszcie pewnego dnia Marta z udawaną niedbałością rzuciła taką niby luźną uwagę:

— Ciekawam, coprawda, z czego będziemy żyli...

Jadach odparł na to dumnie, że jest bardzo bogaty i spodziewa się w najbliższym czasie okrągłej sumki stu tysięcy złotych, które mu przyniosą bez najmniejszej fatygi z jego strony. To chyba starczy na życie? Albo może żyć skromnie z samych procentów? Zresztą, można jeszcze inaczej zrobić: kupić jakie przedsiębiorstwo i podwajać, potrajać ten kapitał...

Marta udawała zachwyconą i nawet już ustalono dzień wspólnego wyjazdu.

Akurat szczęśliwy — wogóle zawsze jakoś łaskawy los — zrządził, że Marciński musiał wyjechać na dwa dni do Warszawy. Jadach snuł przed Martą piękne plany podróżnicze. Wyjazd miał nastąpić pojutrze.

Tegoż dnia Marta rzekła Marcińskiemu:

— Jutro będę miała listy. Jadach dziś je wykradnie żonie. Musisz zniknąć na dwa dni.

— Dobrze, ukryję się starannie.

Nazajutrz Jadach wymyślił dla żony jakiś sprawunek, aby ją oddalić z domu, a sam tymczasem zabrał się do osobliwej roboty.

Zamknął starannie drzwi na klucz, zasunął firanki w oknach, zapalił świecę i zabrał się do wyjmowania pewnego kafla z pieca. Trwało to dłuższy czas. Gdy wreszcie kafel był usunięty, ukazała się dziura utworzona przez dwie wyjęte cegły. W ten otwór wsunął rękę, ale po chwili wyciągnął ją gwałtownie, jakby ukąszony przez żmiję...

Zachwiał się na nogach, blady, jak trup i wybełkotał:

— Niema... Nic niema!..

Tam właśnie kiedyś Marysia schowała listy w żelaznej skrzynce. Otwierało się potem ten schowek i wyjmowało poszczególne listy w miarę oddawania ich Helenie.

Tym razem schowek był pusty...

Dalszy ciąg nastąpi.

ZE ŚWIATA PRACY

Unja wzywa posłów pracowniczych
do obrony interesów świata pracy

W bież. tygodniu odbyło się posiedzenie Komitetu Wykonawczego Unji Pracowników Umysłowych, poświęcone sprawie zasiłków dla bezrobotnych oraz rządowym projektom ustaw o skróceniu urlopów i przedłużeniu czasu pracy. W wyniku dyskusji przyjęto do wiadomości stanowisko przedstawicieli Unji w Zakładach Ubezpieczeń w Warszawie i we Lwowie i uchwalono następującą rezolucję:

Pracownicy umysłowi przeciwstawiają się stanowczo obniżaniu zasików dla bezrobotnych, czy to w formie obniżenia ich wysokości, czy skrócenia okresu z 9 do 6 miesięcy. Deficyt powstały w dziale braku pracy może być pokryty przez nieznaczne podwyższenie składki i oszczędności, które mogą być osiągnięte przez racjonalizację systemu bez uciekania się do obniżek.

Przedstawiciele pracowników głosowali w Zakładach Warszawskim i Lwowskim przeciwko skróceniu okresu zasiłkowego z 9 do 6 miesięcy i z tych względów, że pokrywa to zaledwie jedną piątą deficytu, zaś całokształt zagadnienia miał być rozstrzygnięty na drodze ustawowej. **Motywy rozwiązania władz kolegjalnych Zakładów nie są znane, gdyż nie zostały podane do wiadomości członków władz.** Stwierdza się nadto, że czasowe wstrzymanie wypłat zasiłków dla bezrobotnych, które miało miejsce w m-cu styczniu r. b., nie znajduje uzasadnienia prawnego i zostało zresztą, przez samo Ministerstwo Opieki Społecznej odwołane. **Czasowe to zarządzenie zachwiało natomiast zaufanie do instytucji ubezpieczeń społecznych.**

Pracownicy umysłowi domagają się w tych warunkach powołania normalnych władz Zakładów Ubezpieczeń i oczekują, że Sejm, któremu została przedłożona nowela, uwzględni interesy świata pracy, t. j. utrzyma nienaruszonemi zasiłki dla bezrobotnych.

Unja Pracowników Umysłowych przeciwstawia się również skróceniu urlopów, przedłużeniu czasu pracy i wzywa przedstawicieli świata pracy w Sejmie do bezwzględnej obrony tych elementarnych zdobyczy.

Łamanie umów przez przemysłowców
w górnośląskim przemyśle budowlanym

Przemysłowcy budowlani na Górnym Śląsku wymówili robotnikom budowlanym dotychczasową umowę, proponując obniżki płac o 30 do 50 proc.

Górnośląscy robotnicy budowlani, chcąc pokojowo załatwić zatarg, bo oczywiście nie zgodzili się na tak znaczne obniżki, zwrócili się do Komisji Pojednawczo-Rozjemczej. Pierwsze posiedzenie wyznaczone zostało na dzień 7 lutego, lecz przedstawiciele przemysłowców nie stawili się, motywując swe nieprzybycie rzekomem rozbiciem się Zespołu Taryfowego Związków Pracodawców, oraz rozbiciem się samych Związków Przemysłowców komunikując, że obniżkę zarobków przeprowadzają poszczególni pracodawcy w poszczególnych firmach.

Jest to wybieg przemysłowców, bo wszystkie ich związki nadal istnieją, jak też istnieje porozumienie pomiędzy nimi jak i dawniej. Chodzi tu o dowolne obniżki płac wobec nadmiaru sił roboczych. Stanowisko to zewszechmiar godne jest potępienia, bo przemysłowcy stale dążą do zniesienia wszelkich krępujących ich umów i taryf, aby wprowadzić chaos w pracy, przez wytwarzane zatargi i walki.

Najem robotników na dowolnych warunkach płac, pociąga za sobą obniżenie sprawności zawodowej, co w budownictwie nie może być ze względu na bezpieczeństwo tolerowane.

Robotnik górnośląski przyzwyczajony jest do pracy na warunkach umownych, zresztą ma to zagwarantowane dawnemi przepisami, które nadal obowiązują. Łamanie i obchodzenie tych przepisów przez przemysłowców pociągnąć mogą bardzo niepożądane skutki dla życia gospodarczego, a jak w tym wypadku dla budownictwa górnośląskiego.

Dziwna rzecz, że obecnie przemysłowcy dążą do anarchji, niepokojów i walk, robotnicy zaś dążą do wytwarzania w pracy stosunków opartych na prawie, na umowach, a tem samem chcą w pracy posiadać ład i spokój.

Przemysłowcy dla spokoju życia publicznego stają się coraz więcej niebezpieczni. I czyż dziwnem się wyda, że zarówno górnicy jak i robotnicy budowlani wyrażają podejrzenie, że obniżki i redukcje, to sianie świadomie fermentów, nawet przed czasem, jak w sprawie umowy budowlanej. I że wszystko to ma posmak akcji politycznej, wrogiej Śląskowi.

Im tłuściejsze mleko, tem grubsza śmietana
O progresję świadczeń na rzecz Funduszu Pracy

Omówony przez nas obszernie projekt ustawy o Funduszu Pracy wywołał w kołach naszych Czytelników silny odzew. Z korespondencji, która w tej sprawie napływa do redakcji, wyjmujemy list p. Jana Wiśniewskiego (Redutowa 27), który stawia wniosek progresywnego opodatkowania na rzecz Funduszu Pracy.

P. Wiśniewski pisze:

„Jeżeli robotnik, zarabiający 1000 zł. rocznie, płacić ma na Fundusz Pracy 10 zł., to ja, zarabiający 2500 zł. rocznie, powinien płacić 55 zł. rocznie, a poseł pobierający 12.000 zł. rocznie nie 120 zł., jak chce projekt, a 1,200 zł., zaś dyrektor, mający 24.000 zł. rocznie nie 240 zł. a 4,800 zł. i tak dalej. Im tłuściejsze mleko, tem grubsza śmietana!

Może przy moim projekcie Fundusz Pracy przekroczyłby 60 miljonów zł., a Rząd mógłby przystąpić do regulacji rzek, do budowy dróg, a fabryki szykowały by potrzebne narzędzia i materjały pomocnicze".

P. Wiśniewski wierzy w to, że Fundusz Pracy może wywrzeć dobroczynny wpływ na kształtowanie się rynku pracy, dlatego wysuwa sprawiedliwą zasadę podziału świadczeń na rzecz Funduszu. Polecamy ten projekt uwadze ustawodawców.

Jaką krzywdę wyrządził mi kryzys?
już nie mamy czego sprzedawać

A teraz — w dalszym ciągu naszej ankiety na temat „Jaką krzywdę wyrządził mi kryzys?", niech swą skargę wypowie matka, obarczona dziećmi, które na daremnie proszą o kęs chleba.

DZIECI CZUJĄ KRYZYS W ŻOŁĄDKACH

„Strasznie dokuczyła mi bieda w dobie kryzysu, gdyż mąż mój jest bez pracy już od dłuższego czasu. Nie mamy już środków do życia, a jest nas czworo osób, dwoje dzieci, jedno przy piersi, które nie ma co ssać, gdyż ja sama chodzę głodna. Drugie ma dwa latka, wciąż woła: „Mamusiu, kup mi bułkę i serdelka", bo widzi, jak inne dzieci jedzą, więc i ono woła, a nie rozumie, że ja nie mam pieniędzy. Odpowiadam mu, że mamusia kupi, jak tylko tatuś zarobi. Dziecko teraz mnie pyta, czy już tatuś zarobił. Słysząc te słowa, łzami się zalewam, że dziecko takie małe i już musi odczuć kryzys.

Przed kryzysem mąż mój zarabiał 8 złotych dziennie, a dzisiaj nie mamy nawet grosza, tylko się żyje na tych zupkach bezrobotnych, po które już chodzić nie mogę i dzieci nieraz płaczą, bo im się chce jeść.

Dotąd sprzedawałam męża i moją odzież, to jeszcze nie odczuwaliśmy takiego głodu. Dzisiaj już niema co sprzedać, więc chodzimy głodni. Więc czekamy na lepsze czasy, gdy mąż będzie miał pracę i można będzie żyć spokojnie. Ale czy doczekamy, czy nam zdrowia starczy? Bardzo w to wątpię.

Kończę ten list prosty, ale prawdziwy, bo człowiek nie ma już komu się wyżalić, chyba że przed Panem Redaktorem, jak cierpimy my i nasze dzieci w dobie kryzysu".

CZŁOWIEK STAJE SIĘ NIEZDOLNY DO ŻYCIA

P. Eugenja Stokowska (Krochmalna 69) pisze krótko:

„Ile wynosił zarobek przed kryzysem, a ile obecnie? Zarobek mój przed kryzysem wynosił 4 zł. dziennie, a obecnie 1.60 zł.

Jakie straty moralne spowodował kryzys? Kryzys spowodował straty, że człowiek jest niezdolny do teraźniejszego życia.

Czego trzeba było się wyrzec i wyzbyć, aby żyć? Ograniczyć swoje życie".

W najbliższym dodatku „Ze świata Pracy" zamieścimy dalsze głosy w sprawie kryzysu.

Elementarz prawa pracowniczego
Wynagrodzenia dodatkowe

Obok zwykłych poborów — pensji, otrzymują pracownicy niejednokrotnie tak zwaną gratyfikację w postaci „świątecznego", „bilansowego" lub inne zapomogi. Ten rodzaj dodatkowych dochodów przewidziany jest w art. 12 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 16 marca 1928 roku — o umowie o pracę. w myśl którego może pracownikowi według umowy lub nawet zwyczaju, oprócz stałego wynagrodzenia, należeć się jeszcze gratyfikacja, a gdy wynagrodzenie przypada mu tylko za pewną część roku, w takim razie należy mu się również stosunkowo część gratyfikacji.

Umowa może być wyraźna lub milcząca. Pracownikowi, przyjętemu do pracy w przedsiębiorstwie, w którem wszystkim pracownikom, lub pracownikom tej kategorji, do której należy nowoprzyjęty pracownik, wypłacana jest gratyfikacja, służy prawo do takiej gratyfikacji.

Art. 12 cytowanego rozporządzenia nie wymaga przytem, aby zwyczaj był „miejscowym, lub przyjętym w danej gałęzi pracy", wystarczy tedy, gdy zwyczaj stosowany jest do pewnej kategorji pracowników np. buchalterów, prokurentów i t. p. lub do osób zatrudnionych w przedsiębiorstwie przez pewien okres czasu. Jeżeli pracownik należy do takiej kategorji, korzystać będzie z uprawnień, przysługujących tej kategorji, już na zasadzie zwyczaju.

Cytowany przepis art. 12 ma charakter stanowczy, wobec czego zwyczajowo unormowane prawa pracownika przez umowę uszczuplone być nie mogą. Sposobu i terminów wypłaty gratyfikacji rozporządzenie nie unormuje pozostawiając określenie tego, bądź poszczególnym umowom w każdym indywidualnym wypadku, bądź też zwyczajowemu unormowaniu.

Ciekawe stanowisko w przedmiocie wypłaty gratyfikacyjnej zajął Sąd Najwyższy w orzeczeniu z dnia 2-go czerwca 1932 roku, w sprawie pracownika z Kasy Chorych, która domagała się potrącenia od należnych pracownikowi sum, gratyfikacji, wypłaconej pracownikowi jeszcze w grudniu 1930 roku przed zwolnieniem go z pracy. Sąd Najwyższy ustalił, że wypłacenie pracownikowi przez pracodawcę jakiegokolwiek dobrowolnego z jego strony wynagrodzenia za pracę, poza wynagrodzeniem umownem, stanowi wykonanie przez pracodawcę jego zobowiązania naturalnego, mającego przyczynę godziwą — chęć dodatkowego wynagrodzenia za pracę (art. 1131 — 1133 K. C.). Takie wynagrodzenie, dobrowolnie pracownikowi płacone, nie może na żądanie pracodawcy ulegać zwrotowi, jeżeli wypłata tego wynagrodzenia nastąpiła bez błędu w tej mierze ze strony pracodawcy i bez podstępu ze strony pracownika.

Nowe książki
„PRAWO PRACY W ŚWIETLE ORZECZEŃ SĄDOWYCH"

Ukazała się obecnie niezmiernie cenna książka p. t. „Prawo pracy w świetle orzeczeń sądowych", opracowana przez adw. Włodzimierza Szczepańskiego, znanego działacza pracowniczego. W jego przedmowie czytamy:

„Przepisy ustawodawstwa socjalnego, podniesione do godności norm prawa publicznego, mają na celu wprowadzenie porządku prawnego w dziedzinie stosunków pracy i zapewnienie ochrony pracownikom, jako stronie słabszej ekonomicznie. Jednakowoż przepisy ustawodawstwa socjalnego w wielu wypadkach pozostają martwą literą. Jedną z przyczyn tego zjawiska jest nieznajomość ustaw socjalnych przez samych pracowników".

Ten brak ma usunąć książka Szczepańskiego, która zawiera około 500 orzeczeń Sądu Najwyższego w tak kapitalnych sprawach, jak: umowy o pracę, czas pracy, urlopy, kaucje ubezpieczenia, stosunki skarbowe, inspekcje pracy, sądy pracy, przepisy o chronie lokatorów i inne.

Powinna się ona znaleźć nietylko w ręku każdego prawnika i działacza, ale i każdego pracownika.

Wilczy apetyt przemysłowców
Nie obniżyli ceny, a już chcą redukować płace

Przemysłowcy cementowi jeszcze nie opuścili ani grosza z nadmiernie wygórowanych cen cementu, a już zapowiadają pokaźną obniżkę płac robotniczych. Z dniem 28 lutego b. r. wygasa w kartelizowanych cementowniach umowa odnośnie warunków pracy i płacy, a dotąd przemysłowcy nie wyznaczyli terminu konferencji dla zawarcia umowy na rok 1933-34.

Ze względu na niskie zarobki robotników zatrudnionych w przemyśle cementowym mowy być nie może, by przemysł cementowy na tej drodze próbował szukać oszczędności. Położenie robotników jest tem trudniejsze, że nie pracują oni w ciągu całego roku i w wyjątkowych tylko wypadkach nabywają oni w ciągu roku prawo do zasiłków z Funduszu Bezrobocia.

Koszta robocizny przy produkcji cementu odgrywają bardzo nieznaczną rolę i wynoszą około 12 proc. ogólnych kosztów produkcji. Gdyby przeto obniżono płace nawet o 10 proc., co przy dzisiejszym ich poziomie jest niemożliwe, to dałoby to 1 proc. obniżki ogólnych kosztów produkcji, a więc prawie żadnej oszczędności.

Oszczędności należy szukać przedewszystkiem w nadmiernych kosztach handlowych, w spisywaniu wielkich sum na amortyzację, w ogromnych opłatach kartelowych i w wysokich pensjach dyrektorów.

Cena cementu jest tak wygórowana, że nawet wielka obniżka tej ceny, bez obniżenia robocizny, jest całkowicie uzasadniona.

Przed powstaniem kartelu cementowego („Cetrocement") cena 100 kg. cementu w sprzedaży detalicznej wynosiła zł. 3.50, obecnie zaś wynosi zł. 9.25 Gdyby więc obniżono cenę cementu o 25 proc., jak to projektuje rząd, to znaczy do zł. 6.94 za 100 kg., to i tak cena cementu w sprzedaży detalicznej byłaby o 100 proc. wyższa od ceny z czasów przed powstaniem kartelu.

Na tym przykładzie widać, do czego prowadzi polityka karteli, o ile nie jest wzięta pod ścisłą [illegible] wową i jak piekącą jest sprawa uchwalenia odpowiedniej ustawy o kartelach.

Luty
18
SOBOTA
św. Juljana

Wsch. sł. g. 7.17 — Zach. sł. g. 17.13

Przepowiednie astrologiczne.

Zaburzenia atmofosferyczne i katastrofy żywiołowe.

W miłości czekają nas dzisiaj przygody naogół z tragicznemi zakończeniami.

Szereg firm krakowskich ofiarą sprytnej oszustki

Wczoraj przed sędzią dr. Stuhrem w Sądzie Okr. Karnym w Krakowie zasiadła Stanisława Pajączkowska l. 45 modniarka z Miechowa oskarżona o to, że prowadząc w Miechowie sklep z towarami galanteryjnemi zgłosiła się w połowie 1929 do kupców krakowskich i przedstawiając się jako właścicielka dobrze prosperującego przedsiębiorstwa zarządała od nich kredytu i tak potrafiła od firmy D. Schreiber wyłudzić towar na kwotę zł. 1.302, Grossman i Sp. zł. 2327 i M. Ertersch..ca na 927 zł. wystawiając wszystkim własne weksle, które dopuściła do protestu niewykupując ich. Następnie potajemnie sprzedała swój sklep Kat. Banachowej za zł. 4.000 zł. którą tą kwotę schowała. Do winy się nie poczuwa a tłumaczy się tem, że ludzie jej zostali winni.

Po przeprowadzonej rozprawie Sędzia wydał wyrok mocą którego skazał Pajączkowską na 7 mies. więzienia umarzając połowę amnestją zaś 4 miesiące z zawieszeniem na przeciąg 3 lat.

Wielka kradzież futer w Krakowie

Józef Rappaport, właściciel składu futer przy ul. Podbrzezie 8, zgłosił że w nocy z dnia 15 na 16 bm. włamano się do jego składu futer przez urwanie kłódki, skąd skradziono kilkanaście skórek ogólnej wartości 3 200 zł. Dochodzenia w toku.

17-letnia uczennica porwana i zniewolona

Tadeusz Filleborn syn kamienicznika był częstym gościem u małżonków S. przy ul. Siedleckiej w Warszawie, składając wizyty córce ich 17-letniej Zofji uczennicy.

Onegdaj Filleborn przyszedł do mieszkania S. oświadczając rodzicom uczennicy, że odbędzie się całonocna zabawa w szkole. Otrzymawszy zezwolenie, córka S. udała się z młodzieńcem na zabawę.

W drodze Filleborn oświadczył że musi jeszcze wstąpić po kolegę. Nie chcąc, aby towarzyszka czekała na ulicy, poprosił ją do mieszkania. Panienka nie podejrzewając nic złego weszła do pokoju kawalerskiego, gdzie nikogo nie było. Wtedy Filleborn zamknął drzwi na klucz i oświadczył, że na bal nie pójdzie. Dziewczynka, znalazłszy się w pułapce zaczęła płakać. Po pewnym czasie płacz i jęki ucichły się, ponieważ — jak się okazało Filleborn zatkał swej ofierze usta chustką. Następnie zniewolił dziewczynkę.

Nieszczęśliwa dziewczynka broniła się z całych sił, o czem świadczy rozerwana suknia balowa i bielizna. Dopiero około godziny 7-ej, sprawca bestjalskiego czynu wypuścił z mieszkania swą ofiarę. Policjant aresztował zwyrodnialca i przeprowadził do sędziego śledczego.

Po złożeniu przez ojca Filleborna kaucja w sumie 6.000 zł., młodzieńca zwolniono do czasu rozprawy.

KRONIKA KRAKOWA

Echa strajku Generalnego przed sądem Apelacyjnym w Krakowie.

Wczoraj odbyła się przed sądem Apelacyjnym w Krakowie rozprawa przeciwko robotnikom a to Szumcowi i Gajosowi oskarżonym o udział w zajściach podczas strajku generalnego w dniu 16 marca 1932 a to na skutek Apelacji prokuratora, który wniosł odwołanie od wyroku uwalniającego Szumca od winy i kary i od wyroku skazującego Gajosa na karę więzienia przez 8 miesięcy z powodu niskiego wymiaru kary.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd apelacyjny zatwierdził wyrok sądu okr. co do Szumca, który został uwolniony. Natomiast Gajosowi podwyższył karę na 3 i pół roku więzienia.

Oskarżonych bronili adw. dr. Feiner i adw. dr. Schreiber.

Wyrodny ojciec udusił syna

Pomiędzy 20-letnim Szachną Ungerem z Sandomierza a jego ojcem Szmulem często dochodziło do scysji na tle różnic w poglądach religijnych. Szachna należał do „chaluców" i marzył o wyjeździe do Palestyny, a ojciec jego, zwolennik cadyka z Góry Kalwarji, zwalczał emigrację. Podczas awantury Szmul rzucił się na syna, okręcił mu szyję pasem i udusił go. W ciągu trzech dni trup zabitego ukryty był w komórce, następnie synobójca wywiózł trupa do lasu i tam go porzucił. Przestępstwo wykryte zostało dzięki czujności psa policyjnego.

Wypadek przy ul. Siennej

Do Stefanji Ćwik lat 23 wyrobnicy zam. przy ul. Lenartowicza 4 zostało wezwane Pogotowie Ratunkowe która przechodząc chodnikiem ulicy Siennej upadła doznając zwichięcia lewej nogi w kolanie. Pogotowie przewiozło ofiarę wypadku do szpitala św. Łazarza.

Ślub z przeszkodami

W kościele św. Florjana w Warszawie w czasie gdy odbywał się ślub 28-letniego Feliksa Rumińskiego nagle podniosł się wielki krzyk. Jakaś kobieta dopadła do pary młodych rzuciła się na pannę młodą zerwała jej z głowy ślubny welon i dotkliwie ją pobiła. W kościele powstało zamieszanie. Wkazanie się przedstawiciela władzy położyło kres awanturze. Sprawczynię zajścia odprowadzono do komisariatu gdzie podała się za 22-letnią Franciszkę Jaździkowską. Zeznała ona, iż jest nieślubną żoną Rumińskiego i nie zgadza się na związek z inną kobietą.

Ceremonja ślubna jednak odbyła się.

Zdziczała młodzież

Znamienny, a smutny wypadek miał miejsce w szkole dokształcającej w Bytkowie na G. Śląsku. Ostatnio udzielał w tej szkole nauki religji ks. wikary Roter. Wyrostki przez trzaskanie drzwiami przeszkadzały księdzu w prowadzeniu nauki, tak, że ks. Roter zmuszony był wyprosić to sobie. Młodzież w odpowiedzi przybrała groźną podstawę wobec księdza!... We własnej obronie ks. Roter zadzwonił do policji która zjawiła się na miejscu i spisała kilka protokółów z zdziczałą młodzieżą. Smutne, ale prawdziwe...

Manifestacyjny pogrzeb ofiary tragicznego wypadku na Małym Rynku w Krakowie

Wczoraj odbył się w Krakowie pogrzeb ś. p. Lusi Rachwałówny, która na Małym Rynku padła ofiarą tragicznego wypadku.

Przed kościołem św. Florjana przy pl. Matejki zebrały się tłumy publiczności, oczekujące wyjścia konduktu. Po odprawieniu modłów żałobnych przy trumnie ruszył wśród tysięcznych tłumów orszak żałobny, który prowadził ks. katecheta ś. p. Rachwałówny w otoczeniu proboszcza parafji św. Florjana, ks. kanonika dra Niemczewskiego. Przed duchowieństwem postępowały delegacje koleżanek Zmarłej z wieńcami, przed niemi zaś posuwały się szeregi wychowanek państwowego gimnazjum żeńskiego ze sztandarem i gronem profesorów tegoż gimnazjum. Czoło konduktu stanowiła orkiestra gimnazjum im. Sienkiewicza, oraz delegacje innych zakładów żeńskich w Krakowie. Wzdłuż ul. Basztowej ustawił się gęsty szpaler publiczności, która następnie przyłączyła się do pogrzebu. Wielkie masy Krakowian posuwały się ul. Lubicz i Rakowicką ku cmentarzowi.

Na cmentarzu, po odprawieniu modłów i odśpiewaniu „Salve Regina" złożono do grobu ś. p. Lusię Rachwałównę na wieczny spoczynek.

Krwawa bójka w Domu noclegowym w Krakowie

Wczoraj rano zgłosił się na stację pogotowia ratunkowego Bolesław Krawczyk lat 23 zam. w Domu noclegowym który został krwawo pobity przez swego towarzysza i doznał rany kłutej pod prawą łopatką, oraz szereg ran na całym ciele.

Po udzieleniu pierwszej pomocy przewieziono go do szpitala św. Łazarza.

Wydarzenie przy ul. Legjonów

W dniu 16 bm. zgłosiła na policję Rosenfeld Lea, zam. przy ul. Legjonów 16, że tegoż dnia nieznany sprawca włamał się do mieszkania jej ojca zam. również przy ul. Legjonów 16 skąd skradł 1 płaszcz damski, 2 i pół metra materji, 1 parę bucików ogólnej wartości 250 zł.

Herszt szajki bandytów

Przed sądem apelacyjnym w Lublinie odbyła się rozprawa przeciw Janowi Tymińskiemu, oskarżonemu o zorganizowanie zbrojnego napadu bandyckiego we wsi Barak gm. Jastkowskiej.

Skazano go na osiem lat ciężkiego więzienia.

Tajemnicze morderstwo

Na Kozarkach ad Pasieczna znaleziono obok drogi prowadzącej do kopalni „Premieru" zwłoki niejakiego Władysława Nowaka pomocnika krawieckiego. Ustalono, że został on przez nieznanych narazie sprawców zamordowany. Dochodzenia w toku.

Aresztowanie aplikanta adwokackiego

Za oszustwo matrymonjalne aresztowano w Poznaniu 23-letn. Edmunda Pawliczaka. Pawliczak był aplikantem adwokackim i nie miał w ostatnim czasie stałego mieszkania. W Czerwionce wystąpił jako konkurent wobec p. Marji Lisowskiej i na tle przyobiecywanego małżeństwa wyłudził od niej i jej rodziny w sposób oszukańczy przeszło 5 tys. zł. i zbiegł.

Dalszy ciąg sensacyjnego procesu Reicherta i tow. w Krakowie

W przedostatnim dniu sensacyjnego procesu przeciw osk. Reichertowi i osk. Dudziakowi zeznawali biegli:

Kużdrzał kier. techn. w fabryce świec Rothego opinjuje jako biegły, świeca dług. 44 cm. średn. 4 cm. półwoskowa świeci się 36 godz. Swieca o dług. 27 cm., 4 cm. średn. pali się 24—25 godz. Swieca zwykła z parafiny 7 cm. długa, 2¾ cm. średn. pali się 10 godzin. Celem stwierdzenia zapalono 3 świece w sali posiedzeń sędziów przysięgłych.

Zaprzysiężony biegły prof. chemji Estreicher i prof. inż. Dawidowski powołani na okoliczność, jak zapala się nafta, jaki płomień, jak działa szkło znajdujące się w ogniu i czy szmaty mogły się znajdować w ogniu napojone naftą.

Prof. inż. Dawidowski i prof. Estreicher opinjują. Nafta zapała się przez świecę lub zapałkę, zaś samozapalność jest wykluczona. Materjały przepojone naftą zaczynają się palić skoro ostatnia kropla nafty się spali. Gdy płomień dotknie szkło, czy napełnionego, czy pustego dymionu musi momentalnie pęknąć, szkło było w ogniu, ale na skutek nagłego oblania wodą popękało i na skutek wewnętrznych napięć zostało rozmiękczone. Szkło, które się obecnie tu znajduje wskazuje na to, że pękało na skutek pożaru.

Biegły księg. Wilk badał księgi stwierdził, że osk. Reichert żądał od Tow. asek. odszkodowanie o 46.000 zł. więcej jak księgi wykazuja. Opinję o prowadzenie ksiąg wydaje ujemną.

Swiadek Gordart nie wnosi nic nowego.

Biegły Litwin dyr. fabr. mebli Łojka opinjuje, że warsztat stolarski nowy wyrobu krajowego kosztuje zł. 240.—, biurka bez szuflad i blatów przedstawia wartość 90—100 zł. Meble przechowywane w barakach się psują tak jakby były na polu i tracą całą wartość.

Następnie przewodniczący odczytuje akta sądu honorowego dotycząca osk. Reicherta będącego jeszcze przy wojsku, że sprawa została umorzona. Odczytuje również zeznania Borkowskiego. Na tem przewód sądowy został zamknięty.

Dziś nastąpią wywody i ogłoszenie wyroku.

Wypadek w koszarach 20 p. p.

Przed sądem wojskowym toczyła się rozprawa przeciw kaprl. rez. 20 p. p. L. Schiffczykowi

Schiffczyk oskarżony jest to że w koszarach 20 p. p. w czasie ćwiczenia karabinami maszynowemi ostry nabój zranił jednego z podoficerów, a Schifczyk jako instruktor nie przejrzał broni przez co spowodował wypadek,

Po przeprowadzonej rozprawie zasądzono Schifczyka na 12 dni aresztu.

Niebezpieczna manipulacja z nieznaną bronią

Jan Grzyb, lat 17, parobczak z Bieńkówki, powiat Wadowice, znalazł onegdaj rewolwer, którym zaczął nieostrożnie manipulować nie wiedząc o tem, że jest nabity, w czasie tym padły dwa strzały z których jeden ugodził Grzyba w rękę a drugi w nogę.

Rannym zajęła się rodzina, przewożąc go do szpitala św. Łazarza.

Krwawa bójka wieśniaków

We wsi Wiśniowej pod Myślenicami wybuchła bójka na tle porachunków osobistych między 25-letnim Władysławem Kowalem a niejakim Janem Tokarzem. Wojowniczy chłopi nie zadowolili się biciem na pięści i kije lecz chwycili za noże. Kiedy Kowal otrzymał rany w czoło i w dalszym ciągu nie ustępując z placu walki, Tokarz wyciągnął rewolwer i strzelił Kowalowi w prawe ramię. Ciężko rannego Kowala odwiozła rodzina do domu następnie do szpitala św. Łazarza.

Tokarzem zajęła się policja.

Zgon ofiary jazdy kawalerskiej szoferów

Jak się dowiadujemy ofiara jazdy kawalerskiej szoferów niejaki Konik, który w czasie zderzenia taksówki z wozem konnym doznał złamania podstawy czaszki, zmarł onegdaj pomimo energicznych zabiegów lekarskich w szpitalu św. Łazarza.

Kucharz odebrał sobie życie

W Stryju popełnił samobójstwo wystrzałem z rewolweru w skroń bezrobotny kucharz Marjan Staszkowski, zamieszkały w barakach kolejowych. Powodem samójstwa był brak pracy i niesnaski rodzinne.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.
„Gotówka"

REPERTUAR KIN.

Adria: Człowiek którego zabiłem
Apollo: Przedziwna sprawa
Atlantic: Bezdomni
Bagatela: Kobieta Kameleon
Słońce: Miłość i zemsta dońsk. kozaka
Sztuka: Rozkoszna przygoda
Swit: Niech żyje wolność
Uciecha: Ludzie w hotelu

RADJO

G. 11.40 Przegląd Prasy i kom. metoor., 11.58 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marjackiej, program na dz. bieżący, 12.10 Płyty gramof., około 13.10 Kom. meteor., 13.15 Poranek szkolny ze Lwowa, 15.10 Transm. z Warsz., 15.35 Słuchowisko dla dzieci i młodzieży, 16.00 Płyty gramof., 16.37 Transm. z Warsz. 17.00 Płyty gramof., 17.40 Odczyt z Warsz., 17.55 Program na dz. nast., 18.00 Muz. z Warsz. 19.30 Trsnsm. z Warsz., 23.00 Muz. lekka, w przerwie wiadom. z kraju dla członków Polskiej Ekspedycji Polarnej na Wyspie Niedźwiedziej z Warsz., 24.00 Hejnał z Wieży Marjackiej.

Dziś dyżur nocny aptek w Krakowie:

Rynek A-B 43 „Pod Słońcem", ul. Gertrudy 1 „Pod Eskulapem", ul. Krowoderska 74 „Pod Matką Boską" ul. Konopnickiej 2, „Apteka", ul. Krakowska 9 „Pod Złotym Orłem", ul. Mogilska „Apteka"

Dziś dyżur nocny aptek w Podgórzu:

Ul. Brodzińskiego 1, „Pod Opatrznością".

Przed zaprzysiężeniem prezydenta m. Krakowa

W dniu wczorajszym zostały akty w sprawie wyboru prezydenta miasta Krakowa wysłane do województwa, skąd odejdą w dniu dzisiejszym do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Warszawie.

Posiedzenie Rady Miejskiej dla zaprzysiężenia prezydenta odbędzie się prawdopodobnie z końcem przyszłego tygodnia.

Sprostowanie

Od p. K. Swobody otrzymujemy następ. sprostowanie:

Nieprawdą jest jakoby w dn. 8 lub 9 lutego 1933. r. wieczór na Woli Duchackiej nr. 177 napadał gospodarz tego domu Kazimierz Swoboda wzbogacony szewc, z siekierą w ręku na lokatora swego Stanisława Szczygła ojca 4-ga dzieci robotnika pozostającego już od 2 lat bez pracy, chcąc go gwałtem wyrzucić z mieszkania 2) iż powodem zajścia było, że Szczygieł zamiast 23 zł. dał mu tylko 20 zł, bo więcej nie miał 3) że żona tego gospodarza w czasie zajścia krwawo pobiła Szczygłową, oraz że dopiero interwencja lokatorów zlikwidowała zajście.

Natomiast prawdą jest 1) że Kazimierz Swoboda szewc z zawodu obecnie tylko dorywczo zarobkujący jest właścicielem domku w Woli Duchackiej nr. 178 składającego się z 4 izb z których sam zajmuje tylko jedną a jedną również Stanisław Szczygieł, ślusarz z zawodu, który wprawdzie od kilkunastu miesięcy niema zajęcia, ale dorywczo zarabkuje o wiele więcej niż właściciel tego domku, 2) Stanisław Szczygieł od dłuższego już czasu nie płaci czynszu najmu o wiele gorzej od siebie sytuowanemu Kazimierzowi Swobodzie i z tego powodu toczy się w sądzie grodzkim na Podgórzu proces o kilkaset zł. zaległości i o wypowiedzenie mieszkania, 3) że w dniu 8. II. ani 9. II. 1933 r. nie było wogóle żadnego zajścia między Kazimierzem Swobodą a Stanisławem Szczygłem ani między ich rodzicami, 4) że przed kilku tygodniami, gdy Swoboda wskazując na koszta procesów prosił Szczygłów albo o dobrowolne wyprowadzenie się albo o płacenie czynszu, stanowiącego obecnie podstawę utrzymanie Swobodów, wtedy żona Stanisława Szczygła groziła Swobodzie siekierą.

Z wysokim poważaniem
Kraków, 16. II. 1933. Swoboda

* * *

Poniżej zamieszczamy list od Czytelnika który rzuca charakterystyczne światło na prawdziwość sprostowania powyżej umieszczonego.

Co mówi Lud?

Nieludzkie znęcanie się kamienicznika nad lokatorami w Woli Duchackiej

Czytelnik Śr. pisze nam:

Nazajutrz po ukazaniu się mego listu w „Ost. Wiad. Krak." o zbrodniczych praktykach kamienicznika Swobody z Woli Duchackiej, żona tegoż kamienicznika zobaczywszy ten list wpadła w istny szał i zaczęła p. Szczygłową obrzucać wyzwiskami i obelgami, które są niemożliwe do powtórzenia, gdyż takowe są niecenzuralne. Następnie kamieniczniczka oblała lokatorkę Szczygłową nieczystościami poczem rzuciła na Szczygłową wiadrem z ganku trafiając ją w plecy, tak że z bólu zemdlała.

Samobójstwo mężatki z kochankiem

Krwawy dramat miłosny rozegrał się w francuskiej miejscowości Ricamarie wśród zamieszkałych tam Polaków. Dwudziestoczteroletnia mężatka Helena Kaczworek, matka czworga dzieci, utrzymywała od dłuższego czasu stosunek miłosny z Aleksandrem Nowosielskim, górnikiem. Oboje kochankowie nie mogli ukrywać dłużej swego stosunku, a nie chcąc się rozłączać, postanowili popełnić samobójstwo. Nowosielski zastrzelił najpierw z rewolweru kochankę, następnie celnym strzałem pozbawił się życia.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Ksiażkowski. Drukarnia Mensosl. Kraków. Na Gródku 2.